www.wzz.org.pl

Sierpień 80

TYGODNIK SPOŁECZNY KOMISJI KRAJOWEJ WZZ Sierpień 80

KURIER Związkowy

NR 376
21 listopada 2012

ISSN 1505-1455

WARIAT I JEGO HURAGAN

O związkach zawodowych w Sejmie z udziałem „Sierpnia 80”

Śmieciowe pokolenie w państwie barbarzyńskim

10 października powstał Zespół Parlamentarny Zrównoważonego Rozwoju Społecznego „Społeczeństwo FAIR”. Piętnastu posłów, które go utworzyło, zaprosiło do wspólnych prac związki zawodowe, ruchy społeczne, stowarzyszenia, organizacje pozarządowe oraz naukowców. Zaproszenie dostał także Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”. Związek w Sejmie reprezentują Elżbieta Fornalczyk – wiceprzewodnicząca, Patryk Kosela – rzecznik prasowy Komisji Krajowej Krzysztof Mordasiewicz oraz Łukasz Ługowski. Z ramienia „Sierpnia 80” w spotkaniu uczestniczyli również Barbara Belka i Maciej Szymoniak z Warszawy.

Ostatnie spotkanie „Społeczeństwa FAIR” było dla nas szczególne. Odbyło się 14 listopada, w dniu solidarności ze strajkami europejskimi. Mowa była m.in. o związkach zawodowych, prawach pracowniczych, wykluczeniu i o zmianach, które powinny nastąpić. Wyrażono także solidarność z ruchem pracowniczym i postulatami, jakie podnoszą związkowe protesty.

Związkowcy zaproszeni do działania

– Jako zespół „FAIR”, ale i mam nadzieję posłowie, zajmą się poprawą sytuacji ruchu związkowego, żeby związki zawodowe, wobec których obecnie jest prowadzona polityka de facto likwidacyjna, zaczęły odzyskiwać swoją moc. Dlatego, że społeczeństwo, które nie ma swoich reprezentacji pracowniczych, nie ma jak się bronić. I chodzi właśnie o to, że chce się nas pozbawić tej siły i na to pozwolić nie można – zapowiedziała posłanka Anna Grodzka, przewodnicząca Zespołu Parlamentarnego Zrównoważonego Rozwoju Społecznego „Społeczeństwo FAIR”.

Posłanka zaprosiła związki zawodowe na dyskusję, która będzie przedstawieniem tych założeń. Mówiła także, że w Polsce prowadzona jest polityka przemocy, a nie debaty i dialogu społecznego. Nazwała to „polityką zamkniętych drzwi”.

Piotr Ikonowicz z Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej zwrócił się do Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych oraz do „Sierpnia 80” o poparcie moratorium na eksmisje na bruk do czasu, aż Sejm nie uporządkuje ustawodawstwa chroniącego lokatorów.

Niesłyszalni śmieciowi do zauważenia

Patryk Kosela, rzecznik WZZ „Sierpień 80” mówił Sejmie, że w środę mieliśmy do czynienia w Polsce tylko z pikietami solidarnościowymi wobec tych strajków generalnych, które odbywają się w większości krajów europejskich. Ale zapowiedział także, że już za trzy miesiące w województwie śląskim odbędzie się strajk generalny, jakiego nie było od 32 lat.

– Dialog społeczny w Polsce nie istnieje. Jest taki, z jakim mieliśmy kilka lat temu do czynienia, czyli pomiędzy Rychem a Zbychem na cmentarzu, natomiast nie rozmawia się z pracownikami i organizacjami związkowymi. Jest dramatycznie dla mojego pokolenia. To jest pokolenie bez szans, pokolenie niskich płac, pokolenie bez dostępu do mieszkań, do perspektyw, do możliwości założenia rodziny – mówił Kosela.

Ten, który stworzył pojęcie „pokolenie śmieciowe” kontynuuje tok myślenia Hitlera – zauważył dr hab. Jacek Kochanowski, socjolog. I pytał, jak można kogokolwiek nazwać „śmieciem”, „straconym”?

– Pismo, które rozprowadza związek zawodowy „Sierpień 80”, a które bardzo polecam, wydrukowało parę numerów temu tabelkę, która pokazuje, że w Polsce jest najwięcej umów śmieciowych spośród wszystkich państw Unii Europejskiej. To jest prawie 27 procent, a więc prawie jedna trzecia umów, przy średniej europejskiej 10-13 proc. I państwo się na to zgadza. Czyli państwo stoi po czyjej stronie? Po stronie wielkiego kapitału, któremu te umowy służą, ponieważ nie chronią nikogo – powiedział.

Jak dodał socjolog, państwo, które zakłada, że cześć ludzi nie będzie miała pracy, bo tak musi być w kapitalizmie, to państwo barbarzyńskie. I państwo, które zgadza się na głodujące dzieci to państwo barbarzyńskie. Jego zdaniem powinnością Zespołu „FAIR” jest to, by niesłyszalni tyrający na śmieciówkach zaczęli być zauważalni i by ich problem dotarł do elit rządzących.

Maciej Guz, który od lat pracuje na umowach śmieciowych opowiedział, że doświadczył takich umów przedłużanych co miesiąc z prawem do ich wypowiedzenia z terminem dwudniowym. Pracował na śmieciówkach nawet jako kierowca autobusów. – Ustawa o pracy kierowców wskazuje na możliwość pracy 5-dniowej, tymczasem my na śmieciówkach pracowaliśmy za kółkiem nawet po 60 dni bez dnia wolnego. Prowadzi to do zmęczenia kierowców i wypadków drogowych – opowiadał. Postulował nie tyle oskładkowanie umów śmieciowych, co ich całkowitą likwidację. Z apelem o to zwrócił się do obecnych na sali posłanki Grodzkiej i posła Ryszarda Kalisza. Bo – jak mówił – art. 21 par. 1 Kodeksu Pracy jasno wskazuje, że praca pod nadzorem i w określonych godzinach to stosunek pracy, a więc ta praca musi być mieć odzwierciedlenie w umowie o pracę, a nie w cywilnoprawnej.

O skutkach prywatyzacji ochrony zdrowia, a w tym zamianie umów o pracę w umowy cywilnoprawne mówiła Iwona Borchulska, szefowa OZZPiP. Wskazywała, że są to umowy bardzo korzystne dla pracodawców, jeżeli chodzi o finanse i bardzo niekorzystne dla pracowników ochrony zdrowia. Opowiadała, że mechanizm ten wygląda tak, że zawsze propozycja przejścia na kontrakty jest propozycją bardzo nęcącą, jeśli chodzi o wynagrodzenie brutto.

– W ciągu 2-3 letniego procesu dochodzi oczywiście do rozbicia grupy. Koleżanki i koledzy przestają mieć reprezentantów w postaci siły związkowej. Negocjują pojedynczo. Dochodzi do stawek już nawet 6 zł za godzinę pracy. Mamy już sytuacje, że są szpitale, w których nie ma już zespołów, a każdy pracuje jako własna firma, na samozatrudnieniu. Mamy przykład Szpitala Dziecięcego w Chorzowie, gdzie pracuje 135 firm, no bo samozatrudniają się pielęgniarki i z roku na rok obniża im się wynagrodzenie – powiedziała Borchulska.

Będzie tąpnięcie społeczne?

Pytano też czy osoby zarabiające 1400 zł są wykluczone czy dopiero będą. Niestety, są. I jako receptę na ten stan społeczny wskazywano to, by korporacje i ich menedżerowi płacili podatki, a raje podatkowe zostały zlikwidowane. W ten sposób zabezpieczone pieniądze skierowane by zostały na zasiłki i podniesienie płac w sektorze publicznym.

– Dziś w Europie mamy do czynienia z prekariatem, a więc ludźmi, którzy sobie nie poradzili i salariatem, a więc tymi, którzy jeszcze pracują, ale ledwo wiążą koniec z końcem. To są tak zwani pracujący biedacy – zauważył Piotr Ikonowicz. Tłumaczył też, że w Polsce kryzys jest słowem-klucz wykorzystywanym do tego, by zmuszać ludzi do wyrzeczeń, zanim jeszcze nastąpi załamanie gospodarcze.

Natomiast poseł Kalisz mówił, że system polityczny partii mainstreamowych trzeszczy i wkrótce nastąpi tąpnięcie społeczne. To jest kwesta roku lub 2-3 lat, bo ludzie mają dość tego, a system nie odpowiada na zapotrzebowania społeczne.

Kolejne spotkanie Zespołu Parlamentarnego „Społeczeństwo FAIR” już 22 listopada.

Ryszard Konieczko

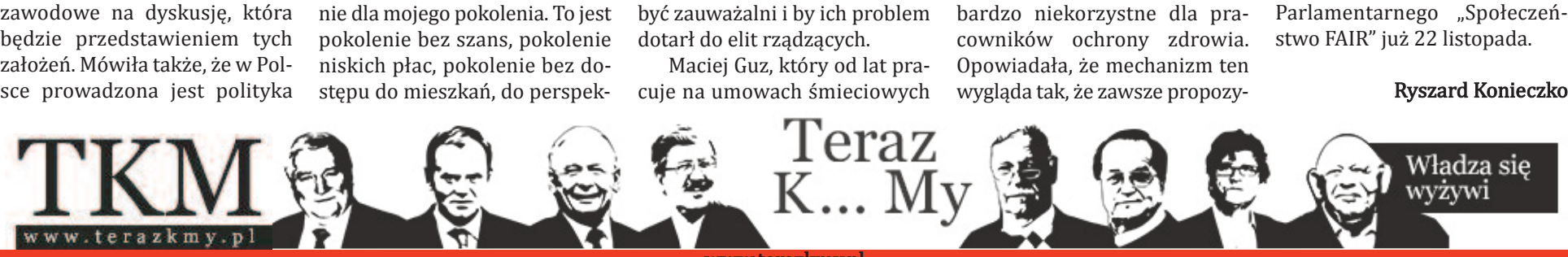

„Mam Was w nosie”!

To autentyczna wypowiedź dyrektora Zarządu Transportu Miejskiego w Poznaniu, Łukasza Domańskiego. Do kogo skierował tą wypowiedź? Do nas. Użytkowników komunikacji miejskiej, protestujących i zbierających podpisy przeciwko planowanym podwyżkom cen biletów. Obywateli, którzy chcieli, by władza wysłuchała ich głosu.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

Domański, jako szef ZTM-u jest reprezentantem wybranego przez poznaniaków prezydenta. Zatem jest reprezentantem władzy. Gdyby to powiedział jakiś Kowalski, to jego wypowiedź nie miałaby znaczenia, nieważne jakim gburem i chamem by był. Obywatele mogą się mylić albo mogą mieć rację, ale zawsze trzeba ich wysłuchać i odnosić się do nich z takim samym szacunkiem, bo rządzący w końcu sprawują władzę z ich mandatu i wyboru. Tego szacunku do obywateli nie wykazują władze i jej reprezentanci. Jak widać po sprawie podwyżek cen biletów w Warszawie, Poznaniu, na Śląsku i w innych miastach na wysokich stanowiskach zasiadają ludzie, którzy arogancją i chamstwem wykraczają poza wszelkie normy.

W Poznaniu od stycznia mają zostać podniesione ceny biletów. Miesięczny ma podrożeć z 99 do 113 zł. Bilety jednorazowe z 2,60 do 2,80 zł. Podwyżki z czerwca tego roku spowodowały spadek sprzedaży biletów we wrześniu na tyle duży, że wpływy z tego tytułu spadły o 700 tys. złotych. Niektórzy radni i obywatele Poznania alarmowali, by kolejnych podwyżek nie robić. Z planów zamrożenia podwyżek wyszły nici. Jak twierdzą jej zwolennicy, utrzyma to spadkową tendencję wpływów z biletów. Wzrost cen biletów może mieć odmienny efekt od zamierzonego. Zamiast wzrostu wpływów, będą spadki. A przy tym coraz więcej ludzi wykluczonych. I tu cała nadzieja w poznaniakach, którzy zbierają podpisy, by zatrzymać planowane podwyżki. Muszą uzbierać 5000 podpisów. To właśnie do nich zostały skierowane słowa dyrektora ZTM-u. Dosłownie brzmiały one tak: „Ilość protestów mam w nosie”. Nieważne, ilu ludzi wyjdzie na ulicę lub podpisze petycję. Dla pana dyrektora to i tak nic. Cały Poznań mógłby stanąć pod drzwiami ZTM-u, a i tak dyrektor Domański odpowiedziałby z arogancką szczerością „Mam Was w nosie! Podwyżki i tak będą”. A może to nowa strategia zarządu, by jak najwięcej wycisnąć z portfeli poznaniaków?

Z planów podwyżek nie wycofują się żadne samorządy. W Warszawie ceny biletów już są jednymi z najdroższych w Polsce. Kwartalny dla miast ościennych podrożeje o ponad 100 złotych! Z 370 do 474 zł! Miesięczny ze 156 do 196 zł, a bilety jednorazowe zdrożeją o złotówkę - z 3,40 do 4,40 zł. W Katowicach podobnie. Godzinny bilet kosztuje 4,40 zł! Miesięczny nawet 138 zł, a kwartalny 348 zł! Tutaj także zapowiada się podwyżki. Jeszcze nie wiadomo, jak drastyczne będą.

W Gdańsku, z danych przytoczonych przez „Gazetę Wyborczą” wynika, że liczba gapowiczów rośnie. Nic w tym dziwnego. Bilety drożeją, a my jesteśmy coraz to biedniejsi. Ściągalność mandatów nie jest taka, jakby sobie tego życzyły rady miast. Tu właśnie, jak widmo z mgły, wyłania się ponownie Łukasz Domański! Ma on świetny pomysł na to, by ściągalność biletów wzrosła. Sprywatyzujmy kontrolerów! Według szefa Zarządu Transportu Miejskiego wzrośnie dzięki temu liczba kontroli w autobusach. Wzrośnie także liczba zapłaconych mandatów. Chcą sprywatyzować dział windykacji, dlatego że kontrolerzy poznańskiego ZTM-u za często... chorują. Otóż wynika z tego jasno, jeśli jesteś kontrolerem nie wolno Ci chorować. Masz egzekwować, egzekwować i łapać, aby zapewnić wpływy do budżetu. W końcu z ciebie rosły chłop, niepsująca się maszynka do łapania dzieciaków bez biletów i zarabiania pieniędzy. Na nic mają się tłumaczenia kontrolerów, że ściągalność mandatów jest tak niska, ponieważ kontrolerzy pracują na jednym przestarzałym komputerze i nie są w stanie tak dużej liczby mandatów na nim przerobić. Niestety, pomysł Domańskiego jest czarnym scenariuszem dla pasażerów z Poznania. Pomysł, który już kiedyś wypróbowano w Poznaniu. Wynikiem tego było to, że kontrolerzy z prywatnych firm nieraz szarpali się o wyduszenie z delikwenta, jadącego na gapę, choćby paru groszy. Nie tylko szarpali się. Byli chamscy, rekwirowali dokumenty i chcieli bić dzieci! Po zerwaniu kontraktu kontrolerzy z prywatnej firmy nadal sprawdzali bilety, kasując pieniądze do własnej kieszeni. Mimo to, na ten pomysł radni Poznania nie mówią „nie”. Według nich można wybrać rzetelniejszą firmę. Co to oznacza dla gapowicza? Drogi gapowiczu, nie masz pieniędzy na bilet? My je znajdziemy! Ty się już niczym nie martw, znajdziemy je za Ciebie. Po prostu gdzieś je schowałeś i nie pamiętasz gdzie. W końcu, jak stwierdza Domański, skuteczność egzekucji nałożonych mandatów w przypadku prywatnej firmy to nawet 60%! Nikt nie może czuć się bezpieczny.

Przeciwko planom oddania kompetencji do kontrolowania pasażerów protestują związki zawodowe i kontrolerzy zrzeszeni w ZTM. - W sprawie kontrolerów nie ma porozumienia pomiędzy nami, a dyrekcją ZTM. Ona ma swoją wizję i niespecjalnie chce słuchać naszych argumentów - mówi Paulina Kaczmarek, szefowa „Solidarności” w ZTM. Oddanie kontroli biletów prywatnej firmie, wzrost cen biletów, likwidowanie niektórych linii to polityka samorządów naszego kraju. Polityka, która zbliża nas do prywatyzacji komunikacji publicznej. Publicznej, która po prywatyzacji już taką nie będzie. Prywatna firma nie będzie realizować zadania, jakie ma spełniać publiczna komunikacja. Zadania zapewnienia taniego, powszechnego i rozbudowanego transportu dla wszystkich! Możliwości poruszania się w granicach powiatu, aglomeracji, czy dojazdu do każdego miejsca w gminie. Prywatna komunikacja kierować się będzie wyłącznie zyskiem. Musi się w końcu utrzymać. Zatem będzie likwidować wszystkie nieopłacalne linie, a ceny biletów na pozostałych liniach będą niewspółmiernie wysokie. Zacznie się też prawdziwe polowanie na gapowiczów. Bo oni to prawdziwe źródło kasy. Wszak bilet kosztuje kilka złotych, a ze złapanego gapowicza można wycisnąć kilkadziesiąt razy więcej. Co to oznacza dla nas? Z obrzeży miast dostać się do centrum będzie niezwykle drogo i ciężko. Autobusy będą jeździć rzadko lub wcale. Najwięcej ich będzie na najbardziej opłacalnych liniach, czyli pomiędzy dużymi osiedlami, gdzie liczba pasażerów jest największa. I będzie drogo!

Trzeba dosadnie powiedzieć „nie tędy droga”. Drogą prostszą i o wiele wygodniejszą jest bezpłatna komunikacja miejska. Bezpłatna, bo niewykluczająca najbiedniejszych. Bezpłatna, która jest dla nas zdrowsza, wygodniejsza, a także może być tańsza dla budżetów naszych miejscowości. W poprzednim „Kurierze” pisaliśmy, że coraz więcej miast w Europie przechodzi na taki rodzaj komunikacji, bo się to po prostu opłaca! Już teraz żądajmy bezpłatnej komunikacji miejskiej!

Masz dość ciągłych podwyżek cen biletów komunikacji miejskiej? Chciałbyś przeciwko temu zaprotestować? Skontaktuj się z nami: >> partiapracy-mazowsze@o2.pl lub >> luklug@wp.pl

Związkowcy na ulicach miast Śląska i Zagłębia

Przekonujemy do strajku

Trwa akcja informacyjna WZZ „Sierpień 80” skierowana do mieszkańców miast województwa śląskiego, która ma zachęcić do poparcia i przyłączenia się do strajku generalnego w województwie. Poparcie dla działań Międzyzwiązkowego Komitetu Protestacyjno-Strajkowego można też wyrazić poprzez udział w zaplanowanych referendach. Na początek w branży hutniczej i kolejowej.

Społeczności lokalne przekonywane są do strajku generalnego za pomocą ulotek, „Kuriera Związkowego” i rozmów. – Ludzie bardzo chętnie biorą nasze materiały. Sami podchodzą, nierzadko też z nami rozmawiają. Doskonale było to widać podczas wtorkowej akcji w Sosnowcu, gdzie w ciągu godziny rozdaliśmy tysiąc egzemplarzy naszej gazety i tyle samo ulotek – mówi Łukasz Ługowski. Jak dodaje, najbardziej podoba im się to, że strajk to wspólna inicjatywa największych organizacji związkowych.

Miasta i zakłady

W minionym tygodniu akcje promujące strajk generalny odbyły się w Sosnowcu i Rudzie Śląskiej. – Sosnowiec to niegdyś miasto prężnie rozwijające się dzięki górnictwu i przemysłowi, ale dziś to już przeszłość – uważa Janusz Wojtasik, związkowiec z byłej Huty Katowice – dziś ArcelorMittal Poland.

Z kolei w Rudzie Śląskiej organizatorzy strajku generalnego przekonywali do wprowadzenia systemu rekompensat dla przedsiębiorstw objętych skutkami Pakietu Klimatyczno-Energetycznego. Osłony te ważne są szczególnie dla górnictwa węglowego.

– Dziś Ruda Śląska to doskonale radzące sobie miasto. Miasto węglowe, oparte na czterech działających kopalniach. Ale temu stanowi zagraża Pakiet Klimatyczno-Energetyczny. Jednym z postulatów organizatorów strajku jest wprowadzenie systemu rekompensat dla przedsiębiorstw objętych jego skutkami. Tak, by wejście w życie pakietu będzie skutkowało wzrostem cen i utratą wielu miejsc pracy – powiedział Zbigniew Domagała, związkowiec z KWK „Halemba-Wirek”.

20 listopada akcja odbyła się w Zabrzu. Wcześniej podobne wydarzenia miały miejsce w Rybniku, Gliwicach, Katowicach i Tychach. Najbliższe będą miały miejsce w Wodzisławiu Śląskim (22 listopada) oraz w Tarnowskich Górach. Także 22 listopada związkowcy zachęcać będą pracowników do poparcia idei strajku generalnego przed Hutą Pokój w Rudzie Śl., Hucie Łabędy w Gliwicach, Hucie Łaziska w Łaziskach, Hucie Zawiercie w Zawierciu oraz w zakładach Ryfama i Rafako w Rybniku. Dzień później akcja planowana jest przed Hutą Katowice w Dąbrowie Górniczej, a 26 listopada przed Hutą Sendzimira w Krakowie. Oba przedsiębiorstwa należą do koncernu ArcelorMittal, który już myśli o przeniesieniu produkcji do Azji.

Postulaty strajkowe

Szykowany strajk generalny w województwie śląskim jest reakcją na szkodliwą politykę społeczno-gospodarczą prowadzoną przez rząd Donalda Tuska. Dlatego też jego organizatorzy domagają się stworzenia osłonowego systemu regulacji finansowych oraz ulg podatkowych dla przedsiębiorstw utrzymujących zatrudnienie w okresie niezawinionego przestoju produkcyjnego (np. w motoryzacji). System taki powinien być oparty na zasadzie bilansu dochodów publicznych. Pożądana jest również likwidacja Narodowego Funduszu Zdrowia i stworzenie systemu opieki zdrowotnej opartego na założeniach, na podstawie których działała dawna Śląska Kasa Chorych. Nie brakuje też i wezwania do zaniechania likwidacji rozwiązań emerytalnych przysługujących pracownikom zatrudnionym w warunkach szczególnych i o szczególnym charakterze, w tym w górnictwie. A także sprzeciwu wobec wygaszającego charakteru zmian emerytalnych dla innych branż i zawodów.

23 października br. w Katowicach największe związki zawodowe działające na Śląsku i w Zagłębiu wspólnie powołały Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy (MKP-S). Zajmie się on organizacją strajku generalnego w województwie śląskim. Komitet powstał z inicjatywy tutejszych organizacji NSZZ „Solidarność”, Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, Forum Związków Zawodowych i Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”.

Najbardziej prawdopodobny termin strajku generalnego w regionie śląsko-dąbrowskim to początek 2013 roku. Może potrwać nawet do 4 godzin, co oznacza całkowity paraliż województwa. Będzie to pierwszy strajk generalny w regionie od 1980 roku.

Piotr Bojko

Najbliższe akcje informacyjne w miastach:

22 listopada, godz. 10:00
Wodzisław Śląski, duże targowisko przy ul. Bogumińskiej

przed zakładami pracy:

22 listopada, godz. 13:00
Huta Pokój w Rudzie Śląskiej
Huta Łabędy w Gliwicach
Huta Łaziska w Łaziskach
Huta Zawiercie w Zawierciu
Rafako w Rybniku
Ryfama w Rybniku

23 listopada, godz. 13:00
Huta Katowice
w Dąbrowie Górniczej

26 listopada, godz. 13.00
Huta Sendzimira, Kraków

Referenda strajkowe:

hutnictwo - 21-30 listopada
kolej – 21 listopada – 10 grudnia

Dzień protestów europejskich

Na znak solidarności ze strajkami generalnymi w innych krajach europejskich, protestowaliśmy 14 listopada w Katowicach i Warszawie.

Środa była dniem protestów pracowniczych w Europie. W większości państw tego dnia odbyły się strajki, demonstracje i wiece. Organizacje pracownicze w całej Europie protestują przeciwko polityce zaciskania pasa narzucanej przez rządy narodowe i Komisję Europejską. Sprzeciwiano się obniżaniu płac, brakowi ochrony miejsc pracy, podwyższaniu wieku emerytalnego oraz odbieraniu kolejnych praw pracowniczych i socjalnych. Miliony ludzi na ulicach naszego kontynentu wyraziło swój sprzeciw wobec decyzji służących wyłącznie interesom najbogatszych i koncernów.

W Polsce, gdzie prawa związkowe są mocno ograniczone i nie tylko nie sposób z dnia na dzień proklamować strajku generalnego, ale i są trudności są ze strajkami w danych zakładach pracy, zorganizowano pikiety solidarnościowe z „eurostrajkiem”. Miały one miejsce m.in. w Warszawie, Katowicach, Gdańsku, Poznaniu i we Wrocławiu.

Największe zgromadzenie odbyło się w Katowicach, gdzie protestowało tysiąc osób. „Górnik Tuska się nie boi i kilofem przy...oli!”, „Nie strasz Donald reformami, bo puścimy cię z torbami!” - skandowano.

- Stracimy dwa tysiące miejsc pracy tylko w dwóch fabrykach motoryzacyjnych - Opel i Fiat. I kilkanaście tysięcy miejsc pracy u kooperantów. A polski rząd mówi, że nic go to nie obchodzi - krzyczał przed Śląskim Urzędem Wojewódzkim przewodniczący WZZ „Sierpień 80”, Bogusław Ziętek.

Podczas śląskiej pikiety zapowiedziano, że strajk generalny w województwie odbędzie się na początku 2013 roku. W obronie miejsc pracy, przeciwko umowom śmieciowym i odbieraniu praw emerytalnych górnikom oraz na rzecz wprowadzenia rekompensat dla przedsiębiorstw objętych skutkami Pakietu Klimatyczno-Energetycznego.

300 osób pikietowało również przed Ministerstwem Pracy i Polityki Społecznej w Warszawie. - Mówiono, że to jest „Ministerstwo Bezrobocia”, ale to jest też „Ministerstwo Śmieciowe”, ponieważ w tym resorcie, panie ministrze, zatrudniacie najwięcej niewolników na umowach śmieciowych spośród innych ministerstw. Nas - niewolników, nasze pokolenie, które socjologowie nazywają już „pokoleniem śmieciowym” - mówił przed resortem pracy Patryk Kosela, rzecznik prasowy „Sierpnia 80”.

Wielokrotnie podkreślano, że 14 listopada w Polsce odbywają się jedynie pikiety solidarnościowe ze strajkującą Europą. I zapowiedziano strajk generalny na Śląsku już w lutym 2013 r.

Ryszard Konieczko

Wariat i jego huragan

Jeżeli nie zmieni się polityka społeczno – gospodarcza rządu, dojdzie do katastrofy. Najgorsze jej skutki odczuje, najbardziej uprzemysłowiony region – Śląsk.

BOGUSŁAW ZIĘTEK

Śląsk zostanie najmocniej uderzony falą kryzysu, która nadciąga. Stracimy dziesiątki tysięcy miejsc pracy. Setki firm ogłoszą bankructwo. Ludzie, którzy dziś, jeszcze jakoś sobie radzą, z dnia na dzień zostaną dziadami. Fala, która nadciąga będzie, jak huragan Katrina dla Nowego Orleanu, albo Sandy dla Nowego Jorku. Tylko ofiar będzie więcej. Jesteśmy do tego absolutnie nieprzygotowani. Z winy rządu.

Bezpowrotnie straciliśmy już wystarczająco dużo czasu. Tracimy go nadal. Jeżeli nie zmusimy rządu do działania, wszyscy zapłacimy ogromną cenę. Jeśli nie uda się zmienić podejścia rządu, trzeba jak najszybciej zmienić rząd. Temu ma służyć Strajk Generalny na Śląsku. Przygotowują go największe centrale związkowe, apelując o poparcie do różnych grup społecznych. Celem naszego działania nie jest jednak Strajk. Celem jest zmiana polityki społeczno-gospodarczej rządu, tak aby udało się uratować nasze zakłady, nasze miejsca pracy, nasze wynagrodzenia, nasz poziom życia. Jeśli uda się tego dokonać bez Strajku, to bardzo dobrze. Rząd jednak musi mieć świadomość, że jesteśmy zdeterminowani i nie cofniemy się przed Strajkiem. Nie cofniemy się, bo nie mamy dokąd!

Uratował nas... „niedorozwój"

Fala kryzysu, która przelała się kilka lat temu przez świat i Europę, miała charakter kryzysu finansowego. Obejmowała głównie instytucje finansowe i banki. To od nich zaczął się efekt domina, który później uderzył w inne sektory gospodarki i całe społeczeństwa. Skutki tego odczuwamy do dzisiaj, głównie w takich krajach jak Grecja, Hiszpania, Włochy, czy Portugalia. Ten kryzys w dużej mierze ominął Polskę. Nie dlatego, że jesteśmy tak wybitni i wspaniali, ale przede wszystkim dlatego, że sektor bankowy i kreacja wirtualnego pieniądza przez instytucje finansowe, nie miała i nie ma w naszym kraju takiego wymiaru, jak w USA i Europie Zachodniej.

Zadłużenie kredytowe Polaków, choć rośnie, nadal jest nieznaczne, w porównaniu do długów obywateli USA lub Europy zachodniej. Statystyczny Polak jest zadłużony na niewiele ponad 1000 złotych, Amerykanin na ponad 51 tysięcy dolarów, czyli ponad 160 tysięcy złotych!

Dźwignie, lewary finansowe i kreacja pieniądza, które były przyczyną upadku banków i instytucji finansowych, w naszym kraju stosowane są na nieznaczną skalę. Przez chwilę

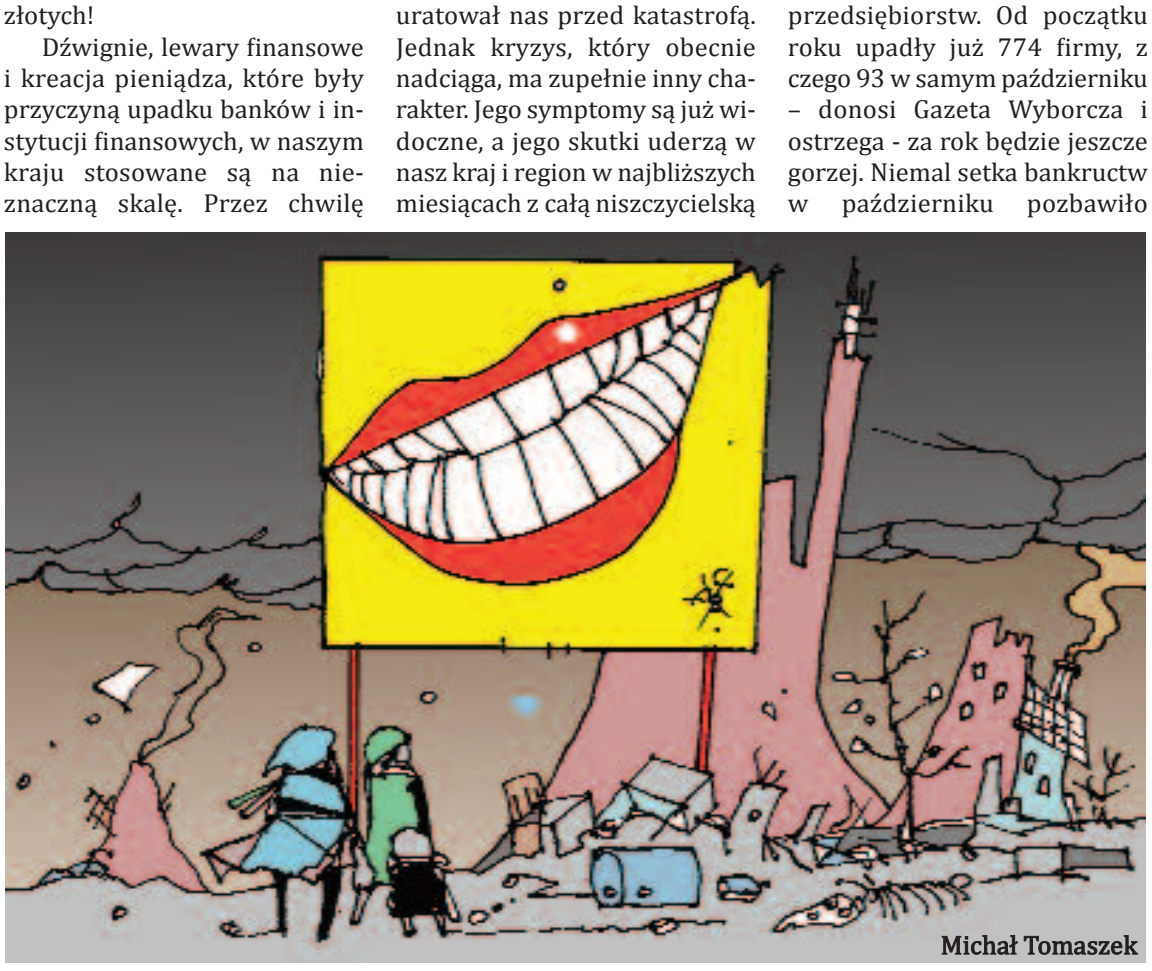

Michał Tomaszek

wpadliśmy w szaleństwo tzw. opcji walutowych i skutki tego były dramatyczne. W krótkim czasie z realnej gospodarki banki wyssały miliardy złotych. Wiele firm, mimo niezłej kondycji, z dnia na dzień bankrutowało, a większość polskich przedsiębiorców, definitywnie zniechęciło się do stosowania tych nowoczesnych instrumentów finansowych. Ci, którzy podjęli tę ryzykowną grę w ruletkę, skończyli marnie, skutecznie odstraszając innych od kasynowego kapitalizmu. Sparzeni polscy przedsiębiorcy z rezerwą traktują teraz tego typu kuglarstwo finansowe. Przed kryzysem uratował nas więc nie rząd i jego wirtuozeria, ani polityka „nicnierobienia", tylko „niedowład" i „niedorozwój" naszego systemu finansowego i bankowego. Polska nie była i nadal nie jest na tym etapie „kasynowego kapitalizmu", gdzie stosowanie wirtualnej księgowości i finansowych machlojek na niespotykaną, gigantyczną skalę, puszczania w obieg setek miliardów dolarów i euro, nieistniejącego pieniądza, mogło poczynić takie spustoszenie jak w USA i Europie Zachodniej. Dostaliśmy zaledwie rykoszetem tego uderzenia kryzysu. Nasz „niedorozwój" w tym zakresie uratował nas przed katastrofą. Jednak kryzys, który obecnie nadciąga, ma zupełnie inny charakter. Jego symptomy są już widoczne, a jego skutki uderzą w nasz kraj i region w najbliższych miesiącach z całą niszczycielską siłą. Tymczasem rząd rżnie głupa i nie robi nic.

Kryzys, który nadchodzi będzie kryzysem uderzającym w realną gospodarkę. Likwidacji ulegną miejsca pracy. Bankructwa czekają setki firm. Wiąże się to z „nieróbstwem" rządu, kontynuacją kryzysu, jaki przechodzi przez kolejne kraje europejskie – stale się tam pogłębiając i rozszerzając – a także ze zobowiązaniami przyjętymi przez nasz rząd, w tym w ramach tzw. pakietu klimatycznego oraz z decyzjami podejmowanymi przez wielkie koncerny i korporacje, mającymi swoje problemy i kłopoty, a bez zachęty ze strony naszego rządu nie chcącymi ratować miejsca pracy w jakimś peryferyjnym kraju, jakim jest Polska.

Zapowiedź burzy

Fala, która uderzy w Polskę i Śląsk dotyczyć będzie wszystkich branż i zakładów, a także sektora usług publicznych, służby zdrowia i edukacji. Symptomy i zapowiedź burzy można napotkać na każdym kroku:

„Wprost" z 6 listopada 2012 roku: „Rekordowa ilość bankructw w Polsce. Za rok będzie jeszcze gorzej". Czytamy dalej: „Rok 2012 jest rekordowy jeżeli chodzi o ilość bankrutujących przedsiębiorstw. Od początku roku upadły już 774 firmy, z czego 93 w samym październiku – donosi Gazeta Wyborcza i ostrzega - za rok będzie jeszcze gorzej. Niemal setka bankructw w październiku pozbawiło pracy około 5,5 tysiąca osób. Od stycznia upadły 774 firmy co oznacza, że wzrost upadłości wyniósł 25 procent"!

Radio Szczecin: „Czeka nas wielka fala bezrobocia?". „Polska gospodarka hamuje, a bezrobocie utrzymuje się na poziomie najwyższym od sześciu lat. W lipcu do urzędów pracy trafiła rekordowa liczba zgłoszeń o planowanych zwolnieniach grupowych" – alarmuje „Rzeczpospolita". „Ze statystyk Ministerstwa Pracy wynika, że w pierwszym miesiącu wakacji zwolnienia grupowe zapowiedziały 174 firmy. Mają one obejmować prawie 10 tysięcy osób, czyli ponad dwa razy więcej niż przed rokiem!". Podobnie było w kolejnych miesiącach. I na koniec już tylko tytuły z ostatnich miesięcy, na temat sytuacji na rynku nieruchomości, który jest uważany – i słusznie – za barometr sytuacji gospodarczej. Wystarczy tylko przypomnieć, że to od krachu na rynku nieruchomości, zaczęły się kryzysy w Stanach Zjednoczonych, czy Hiszpanii:

„Deweloperzy kamuflują obniżki cen mieszkań" – wyborcza.biz

„Czeka nas znaczny spadek cen mieszkań" – onet.pl

„Rekordowy miesięczny spadek indeksu cen mieszkań" – bankier.pl

„Gwałtowny spadek cen mieszkań. Ponad tysiąc złotych za metr" – gazetaprawna.pl

Najmocniej skutki kryzysu uderzą w Śląsk, który bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, jest sercem gospodarczym kraju. Gdzie jak nie tu, będą one bardziej odczuwalne, skoro nadal Śląsk „przemysłem stoi". Pracę tracić będą hutnicy, kolejarze, pracownicy przemysłu motoryzacyjnego. Ale także pracownicy służby zdrowia, nauczyciele, pracownicy handlu, bankowcy i menadżerowie firm. Nie ma branży ani zawodu, który zostanie oszczędzony. Gdzie nie zadziała kryzys, tam swoje zrobi rząd, jak w przypadku nauczycieli, czy pracowników służby zdrowia. Zajęcie będą mieć wyłącznie komornicy.

Katastrofa w motoryzacji

Opel i Fiat już zapowiedziały, iż zlikwidują po jednej zmianie w swoich zakładach. To oznacza likwidację tysięcy miejsc pracy. Jeżeli, co oczywiste, spadek produkcji w tych dwóch fabrykach, pociągnie za sobą likwidację miejsc pracy i zwolnienia u kooperantów, stracimy w najbliższych miesiącach kilkanaście tysięcy miejsc pracy! A mówimy tu o nowoczesnych, wysoko wydajnych i jak na polskie standardy, całkiem nieźle opłacanych, stanowiskach pracy. Jedno miejsce pracy w fabrykach Opla, czy Fiata generuje kilka miejsc pracy w firmach kooperujących. Dodatkowo ogromną, niepoliczalną ilość miejsc pracy w usługach oraz handlu, którego konsumentami byli pracownicy branży motoryzacyjnej. Kilkaset miejsc pracy w Oplu i ponad tysiąc w Fiacie, które utracimy wraz z likwidacją zmian produkcyjnych w tych fabrykach, to dramat, który pociągnie następne tysiące zwolnionych i zlikwidowanych miejsc pracy. I nie ma wielkiego znaczenia, jaki system osłon zostanie zastosowany, ponieważ te miejsca pracy tracimy bezpowrotnie.

ciąg dalszy >> str. 6

Wariat i jego huragan

dokończenie ze str. 5

Ważne to jest dla osób zwalnianych, czy i jakie odprawy otrzymają, czy dostaną ofertę pracy w fabrykach Opla za granicą. Dla gospodarki i społeczności naszego regionu, tak czy tak oznacza to, że tysiące miejsc pracy zostanie bezpowrotnie zniszczonych. Wyparują. Nie na jakiś krótki czas. Nie przejściowo. Lecz na lata. A być może na zawsze. Nie zmienia to faktu zniszczenia tysięcy miejsc pracy, że dzisiejsi pracownicy Opla w Gliwicach dostaną oferty wyjazdu do Niemiec, czy Austrii, a pracownicy Fiata jako doskonale wykwalifikowani robotnicy, w tej najlepszej w całym koncernie fabryki znajdą dla siebie pracę na Zachodzie. Polska straci tysiące miejsc pracy, a przez Śląsk przewali się olbrzymi huragan wskutek nieróbstwa rządu.

Regres fabryk Fiata i Opla w Polsce, a tym jest dramatyczny spadek produkcji, brak nowych modeli i likwidacja zmian, to katastrofa, której skutki trwać będą latami i być może nigdy nie uda się jej naprawić. To także w bilansie handlowym kraju wyrwa na wiele miliardów euro. Wystarczy tylko przypomnieć, że sam Fiat, którego produkcja w 97% była eksportowana, to 1 miliard euro w bilansie handlowym.

A tak nie musiało być. Kiedy 11 stycznia 2010 roku pisaliśmy do premiera Pawlaka, ministra gospodarki, decyzje mogły jeszcze ulec zmianie. Przyszłość fabryki w Tychach mogła być inna. „Zarząd Zakładowy WZZ „Sierpień 80" w Fiat Auto Poland S.A. Zwraca się do Pana, jako przedstawiciela polskiego rządu odpowiedzialnego za kwestie gospodarcze, w tym branżę motoryzacyjną, z żądaniem natychmiastowego zorganizowania spotkania celem omówienia niepewnej przyszłości produkcji samochodów (...) w polskich zakładach koncernu Fiat." W odpowiedzi usłyszeliśmy, że rządu nie interesuje, co dzieje się w fabryce Fiata, bo ta należy do prywatnego właściciela i może on robić, co chce, a rządowi nic do tego! Dziś w tyskim Fiacie i gliwickim Oplu likwidowane są zmiany. Razem do zwolnienia około 2 tysięcy ludzi. Z kooperantami ponad 10 tys. miejsc pracy. Co prawda kierownictwo Opla twierdzi, że nic się nie stało, bo polskich pracowników Opla wysyłać będą do pracy w Niemczech i Austrii, ale fakt, że znikną nam miejsca pracy w Polsce tego nie zmieni. Co prawda wśród pracowników Fiata, można usłyszeć głosy, że i tak by odeszli, i że jak tylko dostaną odprawy, to przenoszą się na kopalnie, albo wyjeżdżają za granicę, ale ponad 1400 nowoczesnych miejsc pracy zostanie bezpowrotnie straconych. Czy wobec tych faktów, polski rząd i ministrowie powinni przechodzić obojętnie? Nie! A jednak nie robią nic.

Sprawy, które podnosiliśmy w piśmie do byłego już premiera rządu dwa lata temu, teraz stały się faktem. Zauważyli to wszyscy. „Rzeczpospolita" 14 listopada na pierwszej stronie wkładki „Ekonomia i rynek" alarmuje „budżet stracił na spadku sprzedaży aut miliard złotych". Dalej możemy przeczytać „tylko z tytułu załamania sprzedaży nowych samochodów w 2011 i 2012 roku do budżetu nie wpłynie około miliarda złotych". „Jak informuje Instytut Samar od początku roku produkcja w tych zakładach zmalała w ujęciu rocznym odpowiednio o 24,6 (Fiat) oraz 28,8 (Opel) proc." Suchej nitki na rządzie nie zostawia, w związku z sytuacją przemysłu motoryzacyjnego „Gazeta Wyborcza" z 5 listopada. Na pierwszej stronie „GW" krzyczy ogromny tytuł „Europa jedzie, my się cofamy". W środku ogromny tekst, który jest jedną z wielką krytyką rządu, za to co zrobił, a raczej czego nie zrobił, w sprawie ratowania fabryk w Polsce. Trudno podejrzewać „GW" o prozwiązkowe sympatie lub brak przychylności dla rządu Tuska. Ale nawet „Wyborcza" musiała zauważyć, że polityka Tuska i Pawlaka, doprowadzi do katastrofy w polskim przemyśle samochodowym. Tracimy miliardy złotych i tysiące nowoczesnych miejsc pracy. Prawdopodobnie na zawsze. A trzeba wiedzieć, że motoryzacja w Polsce to:

>> wartości produkcji sprzedanej, która wynosi 13,6 proc. całej produkcji przemysłowej kraju,
>> jedna szósta wszystkich wpływów z eksportu,
>> 115 tysięcy zatrudnionych w przemyśle samochodowym,
>> pięć razy tyle u kooperantów,
>>107 mld złotych - wartość produkcji sprzedanej.

Rząd nierobów

Taką potęgę rząd Tuska zarżnął, ponieważ uznał, że nie będzie angażował się w wywieranie wpływów na decyzje inwestycyjne koncernów, bo te są prywatne. Jakoś premierzy Francji, Włoch i Niemiec nie mieli takich obiekcji. W tym samym czasie, kiedy tonął polski przemysł samochodowy, a kolejne koncerny podejmowały brzemienne w skutkach decyzje, których dziś doświadczamy, Czesi weszli do elitarnego klubu krajów produkujących ponad milion samochodów rocznie. Przegoniła nas Słowacja, a doganiają Węgrzy. Na rynku amerykańskim i niemieckim, na skutek interwencji rządów, dawno już zapomniano o kryzysie, a jeszcze niedawno wyśmiewane, Skoda i Dacia podbijają europejskie rynki. To skutki polityki naszego rządu, które dotyczą tylko jednej branży.

Waldemar Pawlak, kiedy pisaliśmy dwa lata temu do niego, stwierdził, że „minister gospodarki nie ma bezpośredniego wpływu na decyzje biznesowe podejmowane przez zarząd Fiata". Pytany o to sam Tusk elokwentnie perorował „Decyzją ratującą Polskę jest ZANIECHANIE panicznych decyzji, np. że wydamy 2 mld złotych na wsparcie przemysłu samochodowego, co zrobiły inne europejskie rządy. Ludzie w Norwegii, czy USA kupili dzięki dopłatom dużo nowych samochodów i co teraz mają robić te fabryki, skoro na parę lat mają zablokowany popyt? Jaki to miał sens?"

Skutki tej głupoty Tuska odczuwamy dziś. Fabryki Fiata i Opla ograniczają produkcję. Bezpowrotnie straciliśmy dwa lata, miliardy euro i tysiące nowoczesnych, dobrze płatnych miejsc pracy. Cieszą się Czesi, Słowacy i Niemcy. Ale Tusk ma to w nosie. W końcu jego europejska kariera nie zależy od Kowalskiego z Gliwic, czy Nowaka z Tychów, lecz od europejskich przywódców. Dlatego, jeśli jesteś przysłowiowym Kowalskim lub Nowakiem, pracujesz w gliwickim Oplu, lub tyskim Fiacie, na kolei, w służbie zdrowia, czy też jesteś nauczycielem, hutnikiem, pracownikiem firmy budowlanej, przedsiębiorcom lub wykonujesz nie wymieniony tutaj zawód, nie martw się – ten rząd o Tobie nie zapomni. Zlikwiduje Twoje miejsce pracy, doprowadzi do ruiny i bankructwa Twoje przedsiębiorstwo, a Ciebie zwolni! Chyba, że TY, wcześniej zwolnisz ten rząd. Temu ma służyć STRAJK GENERALNY.

Na przykładzie przemysłu motoryzacyjnego pokazujemy jak ten rząd potrafił zniszczyć i spustoszyć jedną z najlepszych branż w Polsce. Na jej przykładzie widać jakie szkody czyni polityka tego rządu. O sytuacji w innych branżach w następnym „Kurierze Związkowym".

Katowicki Holding Węglowy

Dawać kasę górnikom!

WZZ „Sierpień 80" działający w Katowickim Holdingiem Węglowym zażądał wypłaty 2000 zł dla każdego pracownika. Pismo w tej sprawie trafiło do zarządu spółki. Jeśli żądanie nie zostanie zrealizowane w ciągu tygodnia, w Holdingu dojdzie do sporu zbiorowego.

– Uzasadnieniem naszego wniosku jest brak realnych podwyżek płac w 2012 roku – mówi Szczepan Kasiński, przewodniczący „Sierpnia 80" w KHW. Jak dodaje, należy skończyć z dziadowaniem na płacach w spółce.

Holding pozostaje daleko w tyle za innymi spółkami węglowymi. Zarówno w Kompanii Węglowej, jak i ostatnio w Jastrzębskiej Spółce Węglowej były podwyżki płac. W KHW nie. Prezesi tej firmy wolą marnotrawić kasę, co wykryła ostatnio Najwyższa Izba Kontroli. Wydają wielkie pieniądze na lewo i prawo na rozmaite agencje prawnicze, albo też dosłownie przeżerają. Ale by podzielić się z górnikami? Nie przychodzi im to do wąsko myślących głów.

Katowicki Holding Węglowy każe tyrać górnikom, ale podnosić im płac nie zamierza. To też winna związków zawodowych, które przyjmują ten stan rzeczy za normalny. I spijają z ust zarządu wszystko po kolei, niczym śmietankę. Więcej harować, wydobywać i wydobywać, ale bez wzrostu pensji. Wielce wykształceni panowie prezesi powinni wiedzieć, że motywacja nie polega na tym, by łoić batem po plecach pracowników, lecz ich odpowiednio docenić, także finansowo.

Koszty życia lawinowo rosną, płace w kopalniach Holdingu nie tylko stoją, ale i realnie spadają. Pracodawca de facto sięga ręką do kieszeni swoich pracowników i niczym niewidzialna ręka wolnego rynku wyjmuje im kolejne złotówki. W portfelach coraz to ich mniej i mniej. A będzie jeszcze gorzej! Szykujące się od nowego roku wzrosty cen energii, czynszów, żywności czy biletów komunikacji publicznej spowodują to, że górnikom i ich rodzinom nie będzie starczać pieniędzy od wypłaty do wypłaty. „Sierpień 80" nie godząc się z sytuacją w KHW chce by choć jednorazówki wyrównały spadek płac. To też ostatni dzwonek dla innych organizacji związkowych. I ostrzeżenie dla zarządu. **PK**

WZZ Sierpień 80 KW KATOWICE

Katowice, dnia 19.11.2012

Katowicki Holding Węglowy S.A. w Katowicach Kancelaria Główna wpł. 19. 11. 2012 L. dz. Sfer. do

Zarząd
Katowickiego Holdingu Węglowego S.A
ul. Damrota 16 ÷ 18
40-022 Katowice

Komisja Zakładowa Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80" Konfederacja działająca w Katowickim Holdingu Węglowym S.A. żąda wypłaty 2000 złotych na jednego zatrudnionego pracownika w Katowickim Holdingu Węglowym S.A..
Uzasadnieniem żądania jest brak realnych podwyżek płac w roku 2012.
W przypadku niespełnienia powyższego żądania w terminie siedmiu dni od daty otrzymania niniejszego wystąpienia należy je traktować jako wszczęcie sporu zbiorowego zgodnie z Ustawą z dnia 23 maja 1991 roku o Rozwiązywaniu Sporów Zbiorowych.

Wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej Wolnego Związku Zawodowego Sierpień 80 w Katowickim Holdingu Węglowym S.A. Zenon Zawadzki

Wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej Wolnego Związku Zawodowego Sierpień 80 w Katowickim Holdingu Węglowym S.A. Jan [illegible]

Przewodniczący Komisji Zakładowej Wolnego Związku Zawodowego Sierpień 80 w Katowickim Holdingu Węglowym S.A. Szczepan Kasiński

Jak założyć Sierpień 80

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

Selekcja w prywatnych szpitalach

Naukowcy z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego opublikowali raport ze swoich badań. Wykazują, że prywatne podmioty świadczące usługi zdrowotne dokonują selekcji pacjentów ze względu na opłacalność danego przypadku lub wiek. Gdy chory cierpi na „niezyskowną chorobę", odsyłany jest do publicznej placówki. Bo dla prywaciarzy liczy się tylko kasa...

PATRYK KOSELA

Kadra profesorów Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego (GUMed) swoje analizy przeprowadziła na obszarze województwa pomorskiego. Raport zatytułowany „Analiza wybranych wykonywanych świadczeń zdrowotnych" przesłano wojewódzkiemu prezesowi Narodowego Funduszu Zdrowia i premierowi Donaldowi Tuskowi. Wnioski w nim zawarte wstrząsnęły opinią publiczną. Pod naciskiem dwóch organizacji – Pracodawców RP i Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Szpitali Prywatnych, minister zdrowia Bartosz Arłukowicz wezwał na dywanik autorów dokumentu. Ten wkrótce zniknął ze strony internetowej uczelni.

Redakcja „Kuriera Związkowego" raport ten otrzymała dzięki uprzejmości profesorki socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, od lat zajmującej się problemem selekcji pacjentów w prywatnych szpitalach ze względu na wycenę kosztów leczenia. To, co wynika z treści analizy GUMed-u zatrważa! I potwierdza to, co już od dawna wiadome – że prywatne placówki ochrony zdrowia nastawione są nie na pacjentów, a na zyski.

Ratować się nie opłaca

Prywatne spółki nie stają do kontraktacji na Szpitalne Oddziały Ratunkowe (SOR). Oddziały te przyjmują pacjentów ze wskazaniami do pilnej hospitalizacji lub wręcz w stanie zagrożenia życia. Powód braku zainteresowania SOR jest prozaiczny – „prowadzenie oddziału ratunkowego generuje straty".

Jak czytamy w raporcie: „(...) całe obszary opieki, które (...) przynoszą straty, pozostają poza obszarem zainteresowania tych jednostek. Do obszarów tych należą między innymi: choroby wewnętrzne, pneumunologia, neurologia, chirurgia ogólna, pediatria czy stacjonarne leczenie psychiatryczne".

Zaćmienie tanią zaćmą

Placówki niepubliczne decydują się na leczenie zaćmy (okulistyka) tylko w przypadku jej najłatwiejszej postaci, a więc niepowikłaniowej. Z raportu wynika, że jedna z niepublicznych jednostek wykonała 933 zabiegi, z czego tylko 10 stanowiły zaćmy powikłane, a dwie inne jednostki nie podjęły się żadnej zaćmy typu cięższego. Udział procentowy zaćm niepowikłanych wśród pacjentów szpitali niepublicznych to średnio 83 proc., tymczasem procent zaćm niepowikłanych w publicznych wynosi średnio 29,6 proc.

Wniosek płynący za raportu jest następujący: „Sytuacja taka prowadzi do sytuacji, że pacjenci cierpiący na zaćmę powikłaną innymi schorzeniami muszą dłużej czekać na świadczenie, co istotnie narusza ich prawa do równego dostępu do świadczeń finansowanych ze środków publicznych".

Złamasy deficytowi

Długi czas hospitalizacji pacjentów ze złamaniami kości miednicy oznacza, że „realna marża szpitala jest niewielka a w przypadku powikłań, nierzadkich u tego typu pacjentów, oznacza że bywają także deficytowe". Jak można się domyśleć, przypadków tych nie biorą prywatne lecznice, więc pacjent zmuszony jest zgłosić się do publicznej.

Prywatne szpitale łakome są natomiast na najbardziej dochodowe operacje, jak artroskopia lecznicza w trybie jednodniowym (!) w znieczuleniu miejscowym. Potwierdza to koncentrację podmiotu niepublicznego na doborze najbardziej opłacalnych procedur.

Aż serce pęka

Wieści z kardiologii i kardiochirurgii wcale nie są lepsze. Kardiologiczne ostre zespoły wieńcowe podejmowane są przez szpitale prywatne w przypadkach, gdy leczenie inwazyjne zakwalifikowane jest na poniżej 3 dni. Przypadki powyżej 4 dni hospitalizacji spadają na barki placówek państwowych.

„Dochodzi do preselekcji chorych na etapie kwalifikacji do leczenia w ośrodku komercyjnym: cięższy stan kliniczny pacjenta dyskwalifikuje go z leczenia w tym ośrodku. Możliwa jest również interpretacja, że powikłany pacjent jest przenoszony we wczesnym okresie do ośrodka publicznego. Prawdopodobnie działają oba te mechanizmy" – piszą autorzy raportu. I wskazuje też na minimalną liczbę pacjentów z niewydolnością krążenia. W jednym z ośrodków komercyjnych był jeden pacjent zakwalifikowany do tej grupy schorzeń. Dla porównania: w jednym z ośrodków publicznych takich osób było łącznie 199.

Brak chorych z niewydolnością serca w szpitalu komercyjnym może świadczyć o eliminowaniu takich chorych na wstępnym etapie oceny klinicznej, ponieważ jest to grupa pacjentów kosztochłonnych, na dodatek blokująca łóżka przedłużającą się hospitalizacją. Zaznacza się, że istnieje możliwość rozliczenia tej grupy na oddziale chorób wewnętrznych. Problem jednak w tym, że prywatne jednostki nie kontraktują tego typu oddziałów. Wiadomo z jakich przyczyn...

Chętnie natomiast biorą procedurę koronografii. U jednego z niepublicznych świadczeniodawców stanowiły one „aż 60 proc. sprawozdanych świadczeń, przez co średnia dla niepublicznych jest o kilkanaście procent wyższa niż dla publicznych".

Niebywałe zjawisko zauważono w kardiochirurgii. Śmiało można je nazwać dyskryminacją ze względu na wiek. W przypadku pomostowania tętnic wieńcowych, średnia wieku pacjentów różniła się pomiędzy szpitalami o prawie 6 lat. Te prywatne wybierały pacjentów poniżej 69 roku życia. „Co może potwierdzać tezę, że pacjenci byli selekcjonowani do zabiegów pod kątem redukcji liczby ewentualnych powikłań i skróceniu okresu hospitalizacji" – tłumaczą twórcy dokumentu GUMed-u.

Dla szmalu, nie dla ludzi

Wnioski końcowe raportu Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego nie pozostawiają złudzeń. Szpitale prywatne oferują mniejszy zakres oferowanych świadczeń, często wykorzystującą ponad połowę swojego kontraktu na jedną procedurę. Ponadto, przeprowadzają procedury o wyższej marży. Unikają wręcz pacjentów, których hospitalizacja byłaby dłuższa. W niektórych sytuacjach (np. kardiochirurgia) może dochodzić też do selekcji pacjentów pod względem wieku.

Według prof. dra hab. Janusza Morysia, rektora GUMed, jednostki prywatne z założenia miały oferować usługi komercyjne, jednak kiedy okazało się, że nie można z nich utrzymać szpitala, sięgnęły po środki publiczne. Ale – zdaniem profesora – nie oferują pełnozakresowej opieki i nie troszczą się o pacjenta z powikłaniami i obciążeniami, który kosztuje znacznie więcej i niestety często koszty te nie są pokrywane przez kontrakt z NFZ.

W sytuacji, w której zmieniona przez rząd PO-PSL Ustawa o działalności leczniczej wręcz nakazuje samorządom terytorialnym przekształcanie szpitali w spółki prawa handlowego, raport gdańskich naukowców nakazuje zadać pytanie: co będzie z pacjentami pozostającymi poza zainteresowaniami zysku i kalkulacji, gdy wszystkie szpitale w Polsce zostaną już skomercjalizowane i sprywatyzowane? Dojdzie do wyboru – płacenie z własnej kieszeni, albo śmierć?

Prywaciarze wściekli

Dokument z Pomorza bardzo mocno podburzył lobby prywatyzacji publicznej służby zdrowia. Pracodawcy RP i Ogólnopolskie Stowarzyszenia Szpitali Prywatnych wystąpiły do ministra nauki i szkolnictwa wyższego o podjęcie działań dyscyplinarnych wobec rektora Morysia.

Skąd te działa wytoczone w profesora? Odpowiedź jest niezwykle prosta. Mechanizmy opisane w jego raporcie stanowią problem ogólnopolski. I ukazują, że dopuszczanie do tego, by prywatne spółki zjadały wisienkę z tortu sektora zdrowotnego łamią konstytucyjne prawo równego dostępu do świadczeń zdrowotnych w Polsce. System ochrony zdrowia i opieki społecznej jako powszechnych dóbr użyteczności publicznej, nie mogą dalej służyć pomnażaniu zysków prywatnych akcjonariuszy firm branży zdrowotnej i społecznej. Z raportem GUMed-u może nieco łatwiej nam będzie walczyć o równy dostęp dla wszystkich obywateli do usług zdrowotnych i nieodpłatność opieki zdrowotnej.

>> kurier@wzz.org.pl

Karczma piwna WZZ „Sierpień 80” KWK „Mysłowice Wesoła”

Gwarkowie się bawią

Piszą do nas

Nareszcie razem!

Nazywam się Maciek. Mieszkam w Rudzie Śląskiej. Dostałem ulotkę „Sierpnia 80”, gdy byłem w Katowicach. Z przyjemnością przeczytałem o planach strajku generalnego na Śląsku. Gdy przeczytałem, że związki wspólnie chcą się zabrać za problem umów śmieciowych, w głowie zaświeciło mi: „Wreszcie!”. Jedyne oferty, jakie zwykle dostaję wraz z moimi znajomymi to umowy zlecenia, czy o dzieło. O ich krzywdzącym charakterze przekonała się moja koleżanka, która się nagle rozchorowała i potrzebowała leczenia szpitalnego, a nie była ubezpieczona w NFZ. Zarabiała grosze!

Wiadomość, że większość związków chce się za to zabrać i to w postaci strajku generalnego, jak w PRL, napawa optymizmem. Może wreszcie zmieni się tutaj na lepsze i nie będę się zastanawiać nad wyjazdem? Pamiętam z telewizji strajki w PRL-u i zastanawiam się, czy będzie tak w przyszłym roku w Polsce. Ten rząd musi upaść i mam ogromną nadzieję, że te strajki się do tego przyczynią. Im szybciej, tym lepiej! Ponieważ mam dość! Dość patrzenia na tych samych polityków od lat obiecujących gruszki na wierzbie. Koleżanka ma się już dobrze, na szczęście wszystko ułożyło się pomyślnie, ale co jakby tak się nie stało? Musiałaby płacić krocie za leczenie. Przy tych zarobkach? Przecież to niemożliwe.

Do napisania tego listu skłoniła mnie rozmowa z przyjaciółmi. Jeszcze do niedawna mówiliśmy, że w Polsce ciągle dostajemy od rządu w cztery litery i ludzie nie wychodzą na ulicę. Zastanawialiśmy się, kiedy się to zmieni. Kiedy ludzie powiedzą dość. My już wtedy mieliśmy dość, ale nie widzieliśmy sensu wychodzenia w czwórkę na ulicę i krzyczenia „Protestujemy”, bo uznano by nas za wariatów. Myślę, że ten strajk niejedną osobę napełnia nadzieją, że coś się w końcu zmieni. Tak jak mnie napełnił, gdy dostałem tą ulotkę. Dlatego napisałem ten list. Chcę by wszyscy wiedzieli, że będziemy Was popierać. Będziemy z Wami! Zmieńmy nasz kraj razem! Bo tylko razem możemy więcej!

Maciek

Potrzebujesz pomocy?
Zgłoś się do nas!

Potrzebujesz wsparcia?
Twoje prawa są łamane?
Masz problemy z pracodawcą?
Nie czekaj! Zgłoś się do nas.

POMOŻEMY.

Bezpłatna pomoc prawna:
Katowice, ul. Warszawska 19
tel. 32-206-89-09
>> sekretariat@wzz.org.pl
Warszawa, Aleja Wyzwolenia 18
tel. 22-392-91-80
>> partiapracy-mazowsze@o2.pl

Czym zajmuje się władza?
Czytaj na stronie
>> www.terazkmy.pl

KURIER Związkowy
Bezpłatna gazeta informacyjna Komisji Krajowej Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” – Konfederacja. 40-009 Katowice, ul. Warszawska 19,
Redaktor naczelny: Patryk Kosela tel. 032-206-89-09, fax 032-206-84-30 Druk: MEDIA EXPRESS, 00-939 Warszawa, ul. Jubilerska 10